GŁOS KOBIET 10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 20. Warszawa, 4 października 1936 r. Rok XXIX

Jednolity front faszyzmu

Walki bratobójcze w Hiszpanii są klasycznym przykładem, jak klasy posiadające kochają ojczyznę. Kraj piękny, o pięknych, średnich wieków sięgających miastach, po ogłoszeniu republiki zaczął powoli się podnosić z upadku. 85 procent ludności analfabetów, to spadek jaki otrzymał rząd ludowy po wiekach panowania królów w najściślejszym oparciu o kler. Ludność wiejska, żyjąca w warunkach prawie że pańszczyźnianych, chociaż ciemna i opanowana przez kler, zrozumiała, że tylko rządy ludowe mogą wyprowadzić ją z niewoli na wolny, szeroki szlak przez nadanie ziemi, budowę szkół, uprzemysłowienie kraju i ukrócenie samowoli panów.

Rozpoczęły się walki, organizowane przez wczorajszych posiadaczy ziemi, bogactw, którzy nie chcieli ustąpić ze swojego stanu posiadania. Zorganizowali za pieniądze obce — tak jak faszyści włoscy i niemieccy — wojnę domową, która niszczy kraj cały, równając miasta z ziemią, skazując ludność na klęskę bezdomności, głodu, chorób, tak jak to na wojnie bywa.

Ale do Hiszpanii nie wkroczyły wojska obce, to synowie ziemi hiszpańskiej pożogę sieją i zagładę. Przeciwko rządowi, który powołała wola ludu przez powszechne głosowanie, podnieśli zbrodniczą rękę generałowie, bankierzy, właściciele ziemscy, szlachta i duchowieństwo, z arcybiskupami i biskupami na czele.

Przez wieki całe żyli i tyli krwią i potem ludu roboczego. Za chleb, za bogactwa odpłacają mu ogniem armat, kulomiotów, karabinów maszynowych, bombami z samolotów.

Uchodźcy, kobiety, dzieci, starcy, którzy znaleźli schronienie we Francji, opowiadają o okrucieństwie wojsk buntowników, wspomaganych przez Arabów, Legię cudzoziemską, ludzi dzikich, którzy za pieniądze mordują i niszczą Hiszpanię.

Faszyzm we wszystkich krajach udziela pomocy pieniężnej, czy w sprzęcie wojennym buntownikom hiszpańskim. Przez sąsiednią Portugalię przemyca się armaty, samoloty, żywność, bo na polach hiszpanii ścierają się dwa światy, **faszyzm i demokracja.**

To już nie jest walka wewnętrzna na ziemi hiszpańskiej, chociaż się leje krew ludu hiszpańskiego. Rozgrywa się wielkie zagadnienie o znaczeniu światowym, czy faszyzm włoski, niemiecki, węgierski i austrjacki wygra na polach hiszpańskich, czy też rząd ludowy a razem z nim demokratyczne rządy Francji, Anglii i innych krajów, gdzie ludność żyje jak wolni obywatele, odniosą zwycięstwo. Na całym świecie ludność pracująca składa ofiary dla walczącej Hiszpanii z buntownikami.

W Polsce, mimo kryzysu, na wezwanie Centralnej Komisji Związków Zawodowych robotnicy i chłopi pośpieszyli z pomocą, bo rozumieją, że front faszystowski nie może się wzmocnić zwycięstwem w Hiszpanji.



Tak wyglądają w świetle prawdy ci miłujący ojczyznę patrioci, dla których posiadanie ziemi czy fabryki, to odrazu interes ojczyzny. Frazesem kłamliwym torują sobie drogę, jakoby religia była zagrożona. A jest zagrożona niepodległość kraju, bo zwycięzcy generałowie „wydzierżawią" Hiszpanię Niemcom i Włochom. Uratują swoje folwarki, swoje wysokie stanowiska ale pogrzebią ojczyznę.

Klasy posiadające dogadają się z zaborcami, koszta niewoli zapłaci lud wiejski i miejski. Morze łez wyleją matki, żony, siostry, córki, kiedy w kraju zacznie „panować" ład i porządek, oparty na bagnetach i przemocy.

Front gwałcicieli praw ludu nie zna litości i w ciężkiej walce trzeba zdobywać wolność. Tak było w Polsce, tak jest we wszystkich krajach, gdzie rządzi faszyzm.

Złowrogi front, gdzie się leje krew własnych obywateli.

Jak pracuje i żyje nauczycielka na wsi

Wład. J. otrzymała posadę w wiejskiej szkole, w miejscowości niedaleko Warszawy. Należy więc do szczęśliwych, przeskoczyła wszystkie przeszkody i znalazła się w izbie szkolnej. Może uczyć dzieci! Spełnione marzenia.

Nauczycielka ma lat 21, młoda dziewczyna, pełna wiary w swoje siły, w swoje posłannictwo. Po kilku miesiącach pisze, że przeżywa męczarnie psychiczne i fizyczne.

Kocha wieś, nie tęskni za miastem; ale warunki pracy są tak potworne, że wytrzymać nie można. Ilość pracy przekracza siły i możliwości człowieka. Nie ma mowy o utrzymaniu łączności ze światem, z kulturą, czy o czytaniu gazet, książek, samokształceniu. Lekcje trwają od rana do godziny czwartej, nauczycielka uczy w pięciu oddziałach 150 dzieci sama, samiuteńka.

Po lekcjach poprawianie zeszytów i wypełnianie stosów blankietów, ankiet, rachunków dla kuratorium.

Pensja jest tak mała, że nie stać „pani nauczycielki" na trzymanie pomocnicy, musi sama prać, gotować, myć i t. d. Niema czasu i sił na obmyślanie jakiejś specjalnej metody wychowania i nauczania dzieci chłopskich.

Poznać zdolności, charakter 150 dzieci nie należy do rzeczy łatwych, zwłaszcza, że uczniowie i uczenice nie chodzą regularnie do szkoły, są dziećmi biedoty, źle odżywiane. Odpowiedzialność za prowadzenie w takich warunkach nie należy do rozkoszy.

Miarą nędzy, jaka panuje wśród młodzieży jest walka o zdobycie chociażby takiej posady.

Jakie wyniki można osiągnąć w warunkach pracy opisanych przez Wład. J. Ale to nie jest najważniejsze, żeby właśnie dzieci wiejskie zaczerpnęły dużo wiedzy z tej krynicy oświaty, jaką jest szkoła na wsi.

Zmienią się czasy, zmienią się i warunki nauczania dla dzieci tych obywateli, którzy są **solą ziemi.**

Fala świadomości krzywdy podnosi się z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Łódź jest nasza!

W niedzielę 27 września odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Łodzi. Zwycięstwo odnieśli socjaliści, uzyskując 40 mandatów i większość w Radzie. Lista PPS i klasowych Zw. Zaw. otrzymała około 100.000 głosów i 34 mandaty. Socjalistyczna partja żydowska „Bund" zdobyła 6 mandatów. Butni narodowcy zdobyli tylko 26 mandatów, mimo wściekłej nagonki agitacyjnej i terorystycznej. Sanacja nie uzyskała ani jednego mandatu, bowiem reszta ich (6) przypadła żydowskim partjom burżuazyjnym.

Faszyzm endecki w Łodzi trafił na mur robotniczych piersi i musiał cofnąć się. Łódź jest nasza — czerwona!

Zawiedzione nadzieje

Co roku z bram szkolnych różnego typu, aż do uniwersytetów włącznie wychodzą tysiączne zastępy młodzieży, dla której niema pracy, są **niepotrzebni.**

Ojcowie i matki kształcili dzieci w najtrudniejszych warunkach, odejmując sobie od ust kęs chleba, byle córkę czy syna przeprowadzić z klasy do klasy, z nadzieją, że po ukończeniu nauki, kiedy zdobędą świadectwa, znajdą pracę i dopomogą rodzicom. Rozpoczyna się wędrówka, szukanie zajęcia, zgoda na każdą pracę, byle zaczepić ręce, chwilowo, może jutro, pojutrze znajdzie pracę odpowiednią do ukończonej nauki.

Co przeżywa taki młody chłopiec czy dziewczyna! W sercu wzbiera gorycz, bo wiadomo, że dzieci rodziców, którzy mają „plecy“ zawsze znajdą pracę.

Bez protekcji wogóle nie ma mowy o znalezieniu nawet praktyki bezpłatnej. Nie decydują bowiem kwalifikacje, najlepsze świadectwa, jeżeli starający się jest socjalistą, albo rodzice nie mają „dobrej marki u góry“.

Czy można się dziwić, że młodzież staje się elementem niepokoju, że daje posłuch kłamliwej antysemickiej agitacji i w usunięciu Żydów z Polski widzi jedyny ratunek dla siebie.

Nie powiedziano młodzieży, że w krajach, gdzie nie ma Żydów, bezrobocie jest tak wielkie albo i większe, niż w Polsce.

Komuniści także nie zasypiają sprawy i starają się przez młodzież dostać do organizacji sportowej czy oświatowej, siejąc nieufność i zamieszanie.

Sprawa pracy dla młodzieży jest ogromnej doniosłości i woła o załatwienie.

Uruchomienie wielkich warsztatów pracy przy robotach publicznych, budowie domów mieszkalnych, fabryk, motoryzacji wchłonie łatwo tych, którzy obecnie kołaczą do biur, czy zamkniętych fabryk.

Każda rodzina ma jednego czy więcej bezrobotnych młodych ludzi, którzy są troską rodziców a zwłaszcza matek.

Chłopcy czy dziewczęta bez zajęcia, wpadają łatwo w złe towarzystwo; bo nie wiedzą co z czasem zrobić. Popełniają różne przestępstwa i dostają się przed kratki sądowe. Młodociani przestępcy rekrutują się przeważnie z rodzin bezrobotnych, matek samotnych. Rodzi ich nędza.

Wylęgarnie chorób

Nędza szkolna w Polsce stała się już przysłowiową. **1 milion 200 tysięcy dzieci** nie dostaje się **wogóle do szkoły,** nie zaznaje dobrodziejstwa oświaty, nie przekroczy progu szkoły ludowej.

Niema odpowiednich budynków, niema izb na wsi, żeby odpowiadały najprostszym wymaganiom higieny, niema sprzętu szkolnego, niema nauczycieli — a właściwie etatów w budżecie, bo nauczycieli jest za mało, gdyby wszystkie dzieci uczęszczały do szkoły.

To są grzechy kierowników nawy państwowej, wielkie grzechy. A czy tak być musiało! Czy chłopi nie mieli zrozumienia dla oświaty, dla swoich dzieci.

Czy nie rozumieli, że dobra szkoła — to fundament na całe życie dla młodego pokolenia. **Chłopi chcieli budować szkoły,** mówili: „wedle stawu grobla“. Nie stać nas biedaków na pałace, ale skromne szkoły chcemy i możemy wybudować. Ale panowie w stolicy radzili, cygara czy papierosy palili i kazali budować odrazu ogromne gmachy szkolne, z prysznicami, salami gimnastycznymi i t. d.

Chłopi poskrobali się po głowach i wiedzieli, że takim pałacom nie dadzą rady. I nie budowali, chociaż w wielu wypadkach drzewo zwieźli i czekali na pozwolenie.

Tymczasem dzieci przybywało, rosły jak grzyby po deszczu, a szkół nie budowano.

I stanęliśmy wobec katastrofy, przeszło miliona dzieci poza szkołą.

A w przepełnionych izbach szkolnych, w chałupach chłopskich, tracą zdrowie i dzieci i nauczyciele.

Katastrofa szkolna ma charakter klasowy, obejmuje wyłącznie dzieci chłopów i biedaków w małych miasteczkach.

Szkoły w dużych miastach stoją na wyższym poziomie i przeważnie mają odpowiednie pomieszczenie.

Czy można uczyć w izbie na 2 metry wysokiej 80-cioro dzieci, w połączonych oddziałach po dwa a często i po trzy.

Tak wygląda rzeczywistość szkolna, tak wygląda krzywda dzieci ludu.

Troski dyktatorów

Właściciele wszystkich domów mieszkalnych we Włoszech mają obowiązek zainstalowania w piwnicach schronów przeciwgazowych. Prasa niemiecka podaje „przepis na schron“. Pomieszczenie musi wynosić 5 mtr. na mieszkańca domu. Podłoga, ściany, sufit winny być wyprawione, aby można było utrzymać czystość.

Otworów jak najmniej, wystarczą wentylatory i wyjście zapasowe. Grube stropy betonowe zabezpieczą piwnicę przed walącym się gruzem wyższych pięter.

Tak się troszczą dyktatorzy o życie swoich obywateli. Daleko prościej i bezpieczniej nie organizować i nie prowokować wojny, to i schrony nie będą potrzebne.

Nie szukam dziury w całym

Uszkodzona aureola dorosłości

Ale to nic nie szkodzi, tylko wprost przeciwnie — robi dobrze.

A dlaczego — zaraz opowiem.

Dość już długo żyję na świecie, ale coś podobnego przytrafiło mi się po raz pierwszy w życiu.

Byłam świadkiem sceny, która nie miałaby sobie podobnej w kronikach świata, gdyby się świat oczywiście takimi drobiazgami zajmował.

Siedziałam w ogrodzie miejskim na ławce. Obok mnie siedziała jakaś pani z dziewczynką. Matka — tak jak i ja — przyglądała się spadającym z drzew liściom, mała zaś bawiła się w „klasy“ i z zapałem przeskakiwała z „nieba“ do „piekła“ i z powrotem.

Naraz w pobliżu ukazała się inna pani, widocznie znajoma moich nieznajomych, bo dziewczynka, spostrzegłszy ją, przestała skakać i znacząco spojrzała na matkę.

„Dzień dobry“ — „dzień dobry“.

„Dobrze pani wygląda“, — komplementowała matka przybyłą, której wygląd mnie się bynajmniej nie podobał.

Panie już miały zacząć zapewne wypowiadanie uwag o pogodzie, gdy nagle dziewczynka wyskoczyła niby Filip z konopi:

„A rano mamusia mówiła tatusiowi, że pani pewnie długo nie pożyje, bo wygląda jak suchotnica“.

Pani o wyglądzie suchotnicy na dźwięk tych słów dziwnie się uśmiechnęła, nie powiem, żeby zbyt przyjaźnie i usiadła zbyt pochopnym ruchem na ławce, matka dziewczynki spłonęła buraczanym rumieńcem i huknęła na małą:

„Dlaczego wtrącasz się do rozmowy starszych i dlaczego wymyślasz głupie historie. Za to, żeś taka niegrzeczna, pójdziesz zaraz do kąta!“

„Kiedy tutaj niema kąta“, — odpowiedziała rezolutnie dziewczynka i co raz bardziej zdumionemi oczami wpatrywała się w matkę.

„To za karę usiądź na tamtej pustej ławce i nie wolno ci się bawić“.

I sądząc, że załagodziła przykrą historię, starała się dalej bawić swą znajomą.

Ale dama, której długowieczność zakwestionowano tak niefortunnie, czuła się dalej nieswojo i pożegnała się po małej chwilce.

Córka i matka siedziały nadal na przeciwległych ławkach; pierwsza więcej zdziwiona niż smutna, druga bardziej zakłopotana niż gniewna.

Wreszcie matka podeszła do dziecka:

„Lusiu, chcę cię przeprosić. To ja skłamałam, a nie ty“.

„To poco mnie mamusia ukarała?

„Źle zrobiłam. Chciałam tobą zasłonić swoją własną winę. Bardzo cię przepraszam — i wiedz, że już tak nigdy nie zrobię“.

Myślałam, że śnię. Usłyszałam własnymi uszami, jak DOROSŁA OSOBA PRZEPROSIŁA DZIECKO.

Wszędzie, na całym świecie wpaja się dzieciom przekonanie, że dorośli są wobec dzieci nieomylni, że ich wyroki są bezapelacyjne.

Wszędzie na całym świecie dorośli odgradzają się od „maluczkich“ nimbem dorosłości — a tutaj oto ujrzałam przedarcie tej zasłony — i uczyniła to osoba dorosła. Matka.

Mądra matka.

Dziewczynka nie wróciła już do swoich klas. Porzuciła „niebo“ i „piekło“, przejęta snać nową „ziemską“ sprawą, narodzinami równej, sprawiedliwej oceny postępków, niezależnie od tego, czy dotyczą dziecka czy dorosłego.

Matka podała dziecku rękę i odeszły zgodnym krokiem i ta duża, co potrafiła przeprosić małą, i ta mała, co potrafiła szczerze przebaczyć.

NAT.

Sto miljonów członków

W Warszawie odbył się kongres międzynarodowego związku spółdzielczego. Do organizacji tej należy w czterdziestu krajach, czterdzieści związków ogólnych, 38 hurtowni spółdzielczych, 30 banków spółdzielczych, 40 organizacyj ubezpieczeniowych, 10 związków spółdzielni rolniczych i kredytowych.

Polskie organizacje spółdzielcze ze związkiem „Społem“ na czele były gospodarzami Kongresu, który zbiera się co trzy lata.

W rozwoju organizacyj spółdzielczych kobiety odgrywają rolę ważną. W koszyku czy torbie do zakupów decyduje się często los sklepu spółdzielczego. W tych krajach, gdzie spółdzielczość osiągnęła czołowe stanowisko istnieją osobne sekcje spółdzielcze dla kobiet, wydaje się pisma i broszury dla kobiet, żeby je oświecić i uświadomić ważność spółdzielczości.

Kongres adwokatek

W Wiedniu obradował międzynarodowy kongres adwokatek. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w Polsce pracuje 157 adwokatek, 7 sędziów-kobiet, a ostatnio kobieta otrzymała stanowisko prokuratora.

Z wszystkich delegacyj przybyłych na kongres, polska okazała się najliczniejszą.

Dziecko i my

Samokształcenie

Znamy wszyscy to popularne powiedzenie, że „człowiek całe życie się uczy". Tak się jakoś utarło, że najczęściej przytacza się to powiedzenie, gdy ktoś „sparzy" się na czemś, gdy nie powiedzie mu się i gdy życie „nauczy go rozumu".

Takie zastosowywanie tej niewątpliwej prawdy, że człowiek całe życie uczy się nowych dla siebie rzeczy jest niesłuszne. Bo uczymy się nietylko wtedy, gdy „sparzymy się" na jakiejś swojej nieumiejętności, ale i wtedy gdy przyglądamy się innym ludziom, gdy korzystamy z ich doświadczeń, gdy naśladujemy świadomie ich dobre i pożyteczne czynności. Każdy mądry dorosły człowiek stara się poznawać coraz to nowe rzeczy, stara się przyglądać coraz to lepiej otaczającym nas przedmiotom i ludziom, stara się rozumieć coraz lepiej wszelkie zjawiska (wydarzenia), które wokoło niego zachodzą. Rozumny, dorosły człowiek doskonali nietylko swój charakter, ale i swój umysł; rozszerza swój światopogląd i pogłębia rozumienie całego zewnętrznego świata.

„Kto nie idzie naprzód ten się cofa" — mówi inne powiedzenie i tak jest w rzeczywistości. Kto nie chce być lepszym i mądrzejszym, kto nie stara się wiedzieć coraz więcej, kto nie usiłuje rozumieć coraz lepiej wszystkiego, co się dokoła niego dzieje — to tym samym ogranicza swój umysł i swojego ducha, tym samym już staje jakby uboższy od innych i tym samym już cofa się — bo nie idzie naprzód. A przecież cały świat, cała ludzka wiedza, całe nasze życie ulegają ciągłym przeobrażeniom, ciągłym zmianom, stają się coraz bardziej skomplikowanymi, więc i my aby nie pozostać w tyle, aby o wszystkim wiedzieć i wszystko rozumieć musimy posuwać się naprzód z całym światem, musimy dotrzymywać kroku postępowi, musimy śledzić pilnie wszystkie zachodzące zmiany i wszelkie nowe rzeczy.

Powinniśmy więc pracować nad sobą, powinniśmy się sami kształcić, aby posuwać się razem z całym światem. Ale nietylko my i nie tylko sami siebie kształcić musimy. Obowiązkiem naszym, ludzi dorosłych i rozsądnych jest przyzwyczajanie naszych dzieci, a głównie młodzieży do samokształcenia.

Każde dziecko (szczególnie starsze dziecko) powinno wiedzieć, że świat jest tak wielki, że jest w nim tyle ciekawych rzeczy i spraw, że nie pozna ono tego wszystkiego ani w szkole, ani nie dowie się wszystkiego od nas i że dlatego powinno się samo dokształcać, powinno z książek, z odczytów, z rozmów z mądrymi ludźmi starać się dowiadywać coraz to nowych dla siebie rzeczy.

Samokształcenie dopomaga w w życiu i w obecnych czasach jest tak samo konieczne, jak chleb — nie wolno nam o tym zapominać.

J. M. P.

Żywiciele rodziny

Jako żywicieli rodziny wyobrażamy sobie ludzi dorosłych, mężczyzn, czy kobiety.

W dawnych tak zw. „dobrych" czasach żywicielem rodziny był mąż, ojciec. Pracował, a za zarobione pieniądze utrzymywał żonę i dzieci.

Kiedy po wojnie świat „stanął na głowie", żywicielem rodziny jest ta osoba, która zdobyła pracę, stara czy młoda, mężczyzna czy kobieta, młodzież czy dzieci. Wprawdzie ustawa o ochronie pracy dopuszcza dzieci 15-letnie dopiero do pracy zarobkowej, ale ustawa zakazuje także pracy kobiet w nocy a wiadomo, że fabrykanci wyzyskują przymusowe położenie robotnic i zmuszają je do pracy nocnej.

Kiedy dziecko spotka się oko w oko z nędzą, dorasta i mądrzeje bardzo prędko. Rozumie, że grozi mu głód, bo „starzy" nie zarabiają i szuka zarobku.

Znajduje łatwiej „pracę" niż starsi i przekreśla ustawodawstwo ochronne, byle się zaczepić, byle nie zginąć i dopomóc rodzinie.

W związku ze sprawą bezrobocia projektuje się w różnych krajach przedłużenie przymusu szkolnego do lat 16, żeby z rynku pracy usunąć niebezpieczną konkurencję... dzieci.

Inspekcja pracy walczy z zatrudnianiem dzieci, często w warunkach szkodliwych dla zdrowia i moralności nieletnich zwłaszcza dziewcząt, ale napotyka trudności nie do zwalczenia.

Pokazuje się, że 13-letni chłopak czy dziewczynka to jedyni żywiciele rodziny. Ojciec chory, matka nie może znaleźć stałego zajęcia, dwoje małych dzieci w domu. I nagle zdobywa pracę ten najstarszy, ten 13-letni. Nie ma jeszcze przepisowego wieku, ale pracuje dobrze, zarabia 8 zł. tygodniowo. Uczciwie oddaje matce „wszystkie pieniądze", cała rodzina żyje z jego pracy, tego, 13-letniego chłopaka. Inspektorce pracy matka przyznaje rację, tak, wraca dzieciak do domu wyczerpany, nawet jeść nie chce, tylko spać, ledwie buty z niego ściągnie i ubranie. Żal jej chłopaka, bo to przecież jeszcze słabe chłopiątko, ale niema wyboru. Jej do tej pracy nie wezmą a 8 zł. tygodniowo, to pewność, że wystarczy na kartofle i trochę chleba dla wszystkich. Ci małoletni „żywiciele rodziny" zarabiający po 25 — 50 zł. miesięcznie decydują o utrzymaniu przy życiu tysięcy rodzin t. zn. rodziców i młodszych dzieci.

Piękny porządek społeczny: dorośli mężczyźni siedzą bezczynnie, bo pracy znaleźć nie mogą i patrzeć muszą jak ich nieletnie dzieci, chłopcy i dziewczęta niszczą zdrowie, żeby utrzymać rodziny.

Nie można liczyć na dobrą wolę pracodawców, na ich sumienie. Małym dzieciom płaci się za pracę ponad ich siły taniej, jak dorosłym ludziom i to jest wystarczającym argumentem, żeby właśnie pracowały dzieci a nie dorośli. Pracodawca nie może mieć prawa przyjmowania do pracy według swojej woli. Pośrednictwo pracy czy to państwowe, czy przez związki zawodowe mogłoby ukrócić samowolę pracodawców.

Dzieci żywiciele rodziny, to oskarżenie ciężkiego kalibru.

Zwycię̇żczynie

W okresie samochodu, samolotu, radja, telewizji i innych cudów techniki postęp idzie nie „siedmiomilowymi butami", ale z chyżością błyskawicy.

Tak wielkie przemiany nie mogły pozostawić za nawiasem swojego zasięgu kobiety. Do niedawna nieśmiałe, bojaźliwe, skazane prawem pisanym i jeszcze bezwzględniejszym prawem obyczajowym, na opiekę męską do późnej starości, zmieniły swoją duszę i umysłowość, tak, że babki, gdyby zobaczyły swoje wnuczki, z przerażenia i podziwu musiałyby chyba umrzeć.

Nazwiska kobiet uczonych o światowej sławie, jak Maria Curie - Skłodowska, literatek, profesorek, lekarek, adwokatek, architektów we wszystkich krajach liczymy już na dziesiątki tysięcy.

Na przestrzeni zaledwie 60 lat kobiety, mimo ogromnych trudności, zdobyły stanowiska i spełniły zadanie ku chwale świata kobiecego.

A szara masa kobiet wnosi do ogólnego dorobku stale wielkie wartości, czy to przez pracę fizyczną, czy umysłową.

Była jeszcze jedna dziedzina, zdawało się dla kobiet niedostępna.

Nerwowe, niewytrzymałe na trudy, niezdolne do wielkich decyzyj, zdawało się, nie pokuszą się o zdobycie... przestworzy.

A jednak znalazły się śmiałe niewiasty, co to z wichrami poszły w zawody, dosiadły powietrznego rumaka — samolot, i poleciały, gdzie wzrok nie sięga, gdzie nie można się spodziewać ani rady, ani pomocy, gdzie tylko odwaga, wielka odwaga jest jedynym drogowskazem i gwarancją powodzenia.

Czy to „dziewczę z nieba", Anie Mollison, czy Makham Beryl, czy dziesiątki Francuzek, Angielek, Amerykanek, Rosjanek, budzą zachwyt, a przedewszystkiem zdumienie. Jeszcze bardzo niedawno wskakiwały na krzesła i stoły z piskiem, na widok myszy, i nagle mężnieją jakby z dnia na dzień, nie boją się samolotu, stają do zawodów i same, samiuteńkie, przez tydzień szybują w powietrzu, od Anglii po przez oceany naokoło świata.

Tłumy z entuzjazmem witają zwycię̇żczynie, zapominają o rzekomej przyrodzonej niższości kobiet, biją pokłony i obnoszą na rękach po lotniskach.

A zawodniczki przy spadaniu z 2000 m. wysokości ze spadochronami!

Młode dziewczęta na kursach lotniczych uczą się tego rzemiosła, jak inne szycia czy gotowania.

Tysiące już się wyspecjalizowało w zawodzie lotniczek, a odwaga tych z przestworzy udziela się i tym, co chodzą po ziemi. Śmielej im i raźniej, bo to dodaje wiary we własne siły i uczy, że kobiety zdolne są tak samo, jak mężczyźni pracować w każdej dziedzinie z równym powodzeniem.

HUMOR

Pan nauczyciel zachorował, naukę szkolną przerwano. Po kilku dniach matka Kubusia, który pierwszy rok chodził do szkoły, a teraz bąki zbijał w czasie przerwy w nauce, mówi:

— Kubuś, idź no do szkoły, dowiedz się, co słychać z panem nauczycielem.

— Czegoż ty płaczesz? — pyta matka Kubusia po powrocie.

— E—e—e bo pan nauczyciel e—e—e...

— Ola Boga, umarł?..

— A ino, umarł... Wyzdrowiał!

Odpowiedzi Redakcji

Tow. z Zakopanego: Listy dla „Głosu Kobiet" należy adresować dokładnie i podać, że są dla „Głosu Kobiet". Wasza korespondencja dlatego nie doszła w porę.

Tow. Zofia Kal. Kurs będzie zorganizowany, ogłoszenie w następnym numerze „Głosu Kobiet".

Matka. Nie możecie córki karać w tak ciężkim okresie jej życia. — Przyjmijcie ten „dopust", musi wrócić do Was i bądźcie dla niej dobra. Taki jest obowiązek matki - socjalistki.

Słuchaczka. Nie znajdziecie lekcji tak łatwo jak przypuszczacie, pośredniczyć możemy, dając ogłoszenie w naszej prasie bezpłatnie.



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 19)

Parker pierwszy wrócił do przytomności.

— Dosyć! — krzyknął na Sleigha. — Dosyć tego tańczenia. Teraz dopiero zacznie się robota! Każda minuta jest złotem! Rozumiesz? Każda sekunda to złoto. Teraz trzeba pracować, nie marnując ani chwili! Przynieś młoty!

I już byli przy robocie. Wybierali najbardziej obiecujące bryły i tłukli je ciężkimi młotami. Rozbijały się często z łatwością, inne zaś po kilku uderzeniach. Metalowa żyła, która je przecinała, pozostawała przy nich, jak kunsztowne rusztowanie z czystego złota.

Pracowali tak prawie bez przerwy aż do wieczora. Nie pozwalali sobie na odpoczynek, a na kolację tylko coś niecoś prędko przegryźli. Parker nie chciał nawet słyszeć o herbacie. Przełknęli tylko po szklance wody. I natychmiast rozpoczęli obtłukiwanie. Teraz, kiedy światło księżyca było niewystarczające, rozbijali tylko największe bryły, pozostawiając obtłukiwanie i oddzielanie złota na dzień następny.

Tego wieczora robota trwała tak długo, że Jimmy Sleigh upadł ze zmęczenia. Nie mógł już dłużej, zaledwie był w stanie dowlec się do posłania i zasnął w mgnieniu oka. Parker zaś pozostał jeszcze przez dwie godziny przy robocie. I on też upadał prawie ze zmęczenia, kiedy się nakoniec położył. Przedtem jeszcze podniósł worek ze złotem i ważył go w ręku. Był już tam cały majątek.

Dwaj ludzie spali w pustyni, otoczeni skarbem, którego wartości określić nawet nie mogli.

Kiedy następnego wieczora skończyli robotę, przypomnieli sobie, że w tym wielkim wzruszeniu, zapomnieli nakarmić i napoić wielbłąda, który zniecierpliwiony odwiązał się i niespokojnie biegał po obozowisku i wokół niego. Dość długo trwało zanim go złapali i opanowali.

— Dlaczego u licha, musi takie zwierzę pić? I to się mówi, że znosi pragnienie — mówił Jimmy.

— Może tak jest. Ale nie chciałbym robić tej próby! — odrzekł Parker.

— Ale musi to tak być, Steve! Pamiętam jeszcze ze szkoły: wielbłąd nie potrzebuje wcale pić! kilka tygodni może się obejść bez wody! Doskonale pamiętam nawet obrazek na ścianie, a pod nim: „Wielbłąd" — i jeszcze coś tam było. Czekaj no, co tam było?..

— Zapewne to: okręt...

— Tak! „Okręt pustyni"—to właśnie i dlatego myślę, że szkoda jest każdej kropli.

— Myślisz, że okręt nie pije? Właśnie okręt, i będziemy poić wielbłąda codziennie. Musimy go utrzymać w dobrym stanie, bo inaczej nie będziemy mogli go obładować i nie dowieziemy naszego złota do domu.

Nakarmili i napoili zwierzę i poszli znów do swej roboty. Przechodzili koło wiatraka, stał bez użytku. Parker stanął przed nim, przez chwilę patrzył nań z pogardą i pchnął go nogą aż się przewrócił, pchnął go potem drugi raz swym ciężkim obcasem, aż się drzewo połamało. Jimmy Sleigh poszedł za jego przykładem. Wkrótce cały wiatraczek był rozbity.

Parker śmiał się. Ktoby się tam zajmował odsiewaniem piasku i żwiru, kiedy gotowe złoto w bryłach leży w takiej ilości na wierzchu?

Gdzie dwoje się kłóci— tam wielbłąd traci

Obaj mężczyźni zmęczyli się jak psy. Ale w cztery dni później mieli pierwszy worek napełniony złotem. Parker ocenił wagę jego na 80 funtów. Byli jeszcze sowicie zaopatrzeni w środki żywnościowe i nie otworzyli jeszcze drugiego naczynia z wodą. Mogli więc jeszcze przebyć tu parę dni i pracować.

Przestali ze sobą rozmawiać: podczas roboty zajęci byli swoimi myślami. Pewnego razu przy wieczerzy, zadecydował Parker, że musi znowu zgotować herbaty. Jimmy zapalił lampkę pod kociołkiem i przygotował ją. Kiedy pili, Jimmy chrząknął parę razy. Potem nagle rzekł: „Steve" — i zamilkł.

— Czego chcesz? — zapytał tamten.

Ale Jimmy nic nie odpowiedział, głośno łykał herbatę. Parker napchał sobie fajkę i nie troszczył się o niego, aż nagle wyrwało się z ust Jimmy:

— Co ja z tego złota dostanę?

— To ja to złoto znalazłem, — odrzekł Parker.

— Znalazłeś je, to prawda. Ale co ja z niego dostanę? Co ja z niego dostanę?

— Zobaczysz to potem! — rzekł Parker spokojnie. Ale tamten zerwał się wściekły.

— Zobaczę to potem? To jest nic: zobaczę potem! Teraz chcę to wiedzieć! Teraz, w tej chwili chcę wiedzieć. Chcę kupić hotel w Albany, jak tylko wrócimy. Tego samego dnia! tej samej godziny! Co ja z tego dostanę?

Stał tuż przed Parkerem, wymachując rękoma jak nieprzytomny. Parker pchnął go nogą tak, że upadł, i rzekł wciąż jeszcze spokojnym głosem:

— To dostaniesz! No, wiesz już, — i poszedł do swojej roboty. W dwie minuty później słychać już było kucie. Sleigh leżał bez ruchu na ziemi. Gdy w godzinę później na tyle odpoczął, że mógł się poruszać, dowlókł się do swego posłania pod namiotem. Długo nie mógł oka zmrużyć, a kiedy wreszcie usnął, jeszcze mu się zdawało, że słyszy potężne uderzenia młotem, którym Parker rozbijał bryły kamieni.

Nazajutrz obaj poszli do roboty, jakby nigdy nic nie było. Nie mówili z sobą ani słowa. Złota, które wydobywał, nie składał teraz do wspólnego miejsca, ale je chował w jednym z otworów utworzonych przez wybuch w kamiennym pokładzie. Parker wcale się o niego nie troszczył. Nazajutrz zdarzył się niespodziewany wypadek, który spowodował ogromną zmianę, położył koniec ich kłótni i doprowadził do dawnej ich przyjaźni.

Wskutek ich kłótni, wielbłąd był znowu zaniedbany. Przez dwadzieścia cztery godziny nie jadł nic i nie pił. Zerwał się znowu z uwięzi i biegał jak wściekły. Gdy to ujrzeli, pobiegli za nim, żeby go złapać. Ale tym razem wielbłąd chciał mieć swoją uciechę. Biegł szybciej od swoich prześladowców, zawracał niespodziewanie, to biegł prosto do namiotu, wywrócił go i pędził znowu dalej.

Gonitwa za nim zdawała się zupełnie daremna, oddalał się coraz dalej. Parker i Sleigh wrócili do swej roboty. Kiedy rozpoczęli swe kucie, ujrzeli spokojnie wracającego wielbłąda. Parker rzucił młot i ostrożnie podkradł się do niego. Sleigh szedł za nim. Ale wielbłąd podszedł do nich jakby nic nie było i spokojnie dał się złapać.

Parker zgiął mu prawą nogę i związał tak, że nie mógł jej wyprostować, tak jak to robią Arabowie. Nie mógł więc im już uciec. Dwaj mężczyźni wciąż jeszcze ze sobą nie rozmawiali. Jimmy Sleigh wrócił do roboty. Parker zaś, gdy skończył z wielbłądem, poszedł do obozu, żeby mu przynieść karmu. Nie miał zamiaru go poić, woda w pierwszym naczyniu była już na ukończeniu, a drugiego nie chciał otwierać jak najdłużej.

Wielbłąd stał na trzech nogach, patrząc na niego melancholijnie.

Kraj bez wody

Minęła już godzina, a Parker wciąż jeszcze nie wracał do roboty. Jimmy Sleigh począł się niepokoić, nie mógł się jednak zdecydować i pójść zobaczyć. Za dużo jeszcze tkwiło w nim nieufności, gniewu i podejrzenia. Tłukł swym młotem aż huczało, myśląc, że przez to zwabi tamtego do roboty. Ale Parker nie przychodził. Położył więc Jimmy młot i poszedł do obozu. Ujrzał Parkera siedzącego, opartego plecami o worek, w którym było złoto. Rękoma trzymał się za głowę i patrzył w ziemię. Gdy Jimmy podszedł do niego, spojrzał nań szklanym bez wyrazu wzrokiem.

Jimmy przeraził się, stał bezradny, nie ośmielał się ust otworzyć. Zrozumiał jednak, że coś się stać musiało, coś strasznego. Ale co? Parker patrzył na niego wciąż tym samym szklanym wzrokiem, począł więc drżeć.

Steve Parker zaś podniósł się, wziął go pod ramię i poprowadził za namiot o trzy kroki. Mieli tam zakopane w piasku drugie blaszane naczynie z wodą. Naczynie było zgniecione, przerwane, przewrócone i puste.

Jimmy, widząc miejsce, w które wsiąkło tyle drogocennej wody, począł szlochać jak dziecko. Wzywał matkę, drżąc na całym ciele, ledwie się trzymał na nogach. Na widok tego bezradnego człowieka, Parker się opamiętał.

— Jeszcze nie zginęliśmy. Jimmy! teraz musimy walczyć o życie, nie będzie to łatwe, ale możemy jeszcze wyjść z tego cało. Musimy trzymać głowę wysoko! Dotąd wszystko było łatwe! Obiecałeś mi przecież, że nie będziesz tchórzem Teraz nadeszła chwila okazać męstwo! Nie becz!

Ale Jimmy był niepocieszony.

— Widzisz, mój chłopcze, — Parker ujął go za rękę jak dziecko, — musimy się teraz lepiej razem trzymać. Pokłóciliśmy się. Może by się to nieszczęście nie stało, gdybyśmy do ostatka byli w zgodzie. Byłeś chciwy i niedowierzający, to było źle. Ja byłem pyszny i bezwzględny, było to również źle. Ale na Boga, nie chciałem cię krzywdzić! Chciałem ci pozostawić wszystko złoto, które sam zdobędziesz! Jest tego dosyć, żeby hotel w Albany kupić! Poco się tak niepokoiłeś i mnie przez to rozgniewałeś. Byłem zły, że tak bez racji stałeś się niedowierzający. I dlatego, że mi wyrzucałeś nieuczciwość, odwróciłem się od ciebie, zamiast życzliwie ci odpowiedzieć i zjednać ciebie szczerością moich zamiarów! Nie gniewaj się, Jimmy!

— Nie gniewam się, Steve, — odrzekł, — przyznaję, że byłem niecierpliwy i chciwy. Zwariowałem przy tym złocie, miałem gorączkę! Teraz to widzę, teraz, kiedy wszystko się wylało.

(D. c. n.).

Wspomnienie „Krwawej Środy"



Miałam wówczas zaledwie dziesięć lat.

Mieszkaliśmy w samym sercu proletariackiej Warszawy — na Woli. Całe towarzyskie życie mieszkańców prawie wszystkich robotniczych domów Wawelberga na Górczewskiej ulicy skupiało się przed bramą tych domów, na barierach, odgradzających trawniki.

Wróciłam właśnie z nieszporów, na białą sukienkę narzuciłam szkolny czarny fartuszek i wybiegłam przed dom, oddać matce klucz od mieszkania i wyprosić u niej pozwolenie na zabawienie się z chłopakami w „kukso" i „palanta".

Ale matka nie skora była do tego. Kazała mi bawić dzieciaka. Zaczęłam się więc z nią przekomarzać, gdy nagle rozmowę naszą przerwał huk tak potężny, że poczułyśmy wyraźnie, jak ziemia pod nogami drży.

Przerażona zamknęłam oczy i stałam przez chwilę jak słup. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam matkę z siostrzyczką oraz wszystkie kumoszki, leżące pod barierą.

— Oho! — pomyślałam sobie, — zanim mama się „wygramoli", będę już daleko w polu — i popędziłam kłusem przed siebie.

— Mańka, padaj na twarz do ziemi! Nie słyszysz jak Moskale strzelają?! — tymi słowami przywitali mię w polu chłopcy, gdym do nich wpadła.

Strzały, z początku pojedyńcze, potem coraz gęściej zaczęły padać.

Naraz uwagę mą zajęło dwóch mężczyzn, którzy z bronią w ręku wypadli z ulicy Młynarskiej. Pędzili prościutko w pole, kierując się na ogród Arnolda, to jest w naszą stronę.

Nie wiem, co mi kazało wówczas — chęć swawoli, czy przeznaczenie — pobiec im na spotkanie i zawołać:

— Panie, panie, dajcie nam tę zabawkę! (pierwszy raz w życiu zobaczyłam rewolwer).

Dwaj nieznajomi popatrzyli na siebie i nagle zdecydowanym ruchem podali mi broń, mówiąc:

— Masz, dziecko.

Potem przeskoczyli przez parkan ogrodu i znikł mi z oczu.

Obejrzałam się za siebie. Do mnie biegł Mundek.

— Schowaj to, Mundku, a ja drugi ukryje pod fartuszkiem — powiedziałam.

Zaledwie wymówiłam te słowa, z ulicy wypadli kozacy i walili wprost na nas.

W pląsach i podskokach, przyciskając obiema rękami pod fartuszkiem zimne żelazo do ciała, sunęłam w stronę kozaków.

Wstrzymali konie i zapytują mnie, dokąd pobiegli tamci dwaj ludzie.

— Tuda pobiegli, tuda! — wskazałam im ręką przeciwny kierunek na Budy i cmentarz Ewangelicki.

Nie bardzo mi uwierzyli. Podzielili się na dwa oddziały — jeden pogalopował w stronę, którą im wskazałam, drugi zaś udał się śladem dwóch nieznajomych. Przeskoczyli na koniach przez parkan.

Poczułam okrutny łomot w sercu.

Skoczyliśmy z Mundkiem do parkanu i przyglądamy się przez szpary w deskach. O zgrozo! Nasi nieznajomi leżą na ziemi i najspokojniej grają sobie w karty. Kazacy schodzą z koni, zbliżają się do nich i rewidują...

Miałam wrażenie, że serce mi gdzieś uciekło, że mam tylko czarny fartuszek, pod którym zaciśnięte ręce mocno, bardzo mocno trzymają żelazną zabawkę.

Dłużej przez szpary patrzeć nie chciałam. Obejrzałam się. Mundek biegł do reszty chłopaków.

— Mundek Mundek! poczekaj, nie leć tak prędko, poczekaj na mnie! — wołałam.

Zatrzymał się. Szłam powoli, nigdzie mi się nie śpieszyło. Mundek podszedł do mnie.

— No! i czego stoisz i nie idziesz?

— Nie śpieszy mi się, a ty, czego uciekasz, przecież ciebie nie rewidują?

— No! — widzisz ją!—zląkłem się.

— To chodź, wrócimy, zobaczymy, co kozacy z nimi zrobili?

— Ocho! słyszysz? Ziemia dudni — kozacy galopują.

Walimy, raz jeszcze kłusem do do parkanu.

Nie było już potrzeba. Nieznajomi — dzisiaj wiem, że byli to towarzysze - bojowcy — przeskoczyli z powrotem parkan i szli uśmiechnięci spokojnie w naszą stronę. Dwie „zabawki" im oddałam. Gdy minęli pole i znaleźli się na ulicy, oddalili się szybko.

Na frasunek dobry trunek

Spożycie alkoholu wykazuje wzrost. W okresie od kwietnia do sierpnia b. r. konsumcja wzrosła do 13 milionów 341 tys. litrów (100 procentowy spirytus, nie wódka) wobec 12 milionów 125 tys. w tym samym okresie roku ubiegłego. **Oznacza to wzrost spożycia o 10 proc.**

Tak wydatna poprawa ma znaczenie dla monopolu spirytusowego i dla skarbu państwa, jest jednak ujemnym objawem ze stanowiska interesów ogólnych.

Pijaństwo jest klęską społeczną, odbijającą się katastrofalnie na budżetach rodzin pracowniczych czy chłopskich i wódka zniszczyła niejedno szczęście rodzinne, doprowadzając ludzi młodych, często zdolnych, inteligentnych na dno upadku.

Sale sądowe i odbywające się tam rozprawy są tego faktu najoczywistszym dowodem.

Pobicia, ciężkie uszkodzenia ciała, zabójstwa dokonują oskarżeni często w stanie zamroczenia alkoholem — wódką.

Wyroki skazujące na domy poprawy, czy więzienia nie leczą choroby pijaństwa.

Pisaliśmy już niejednokrotnie na ten temat; oskarżamy system sprzedaży alkoholu w miastach i po wsiach bez ograniczenia. Owszem kusi się wprost ludzi słabej woli, żeby nie przestali pić, zachwalając alkohol.

Młody żołnierzu

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
W jaki ty idziesz bój?
— — — — — — — — — — — —
— W śmiertelny idę bój,
W śmiertelny trud i znój,
W śmiertelny proch i pył,
W bój, który wiecznie był
I wiecznie trwa,
Idę radosny,
A na promiennym puklerzu
Mej wiosny
Jutrzenka tęczą siedmiobarwną
gra!
— — — — — — — — — — — —
Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?
— — — — — — — — — — — —
Za wszystko dobre idę w bój!
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc,
Za życia zdrój,
Co dla milionów niezrodzonych
płynie
W tajemnej wieków głębinie.
W bój idę, wierny przymierzu,
Co duchy w ogniwa sprzęga...
Na śmierć! — jest moja przysięga.
Na śmierć! — mej tarczy znak.
— — — — — — — — — — — —
W bój idę za bratni rój,
Za ciszę i plenność ról,
Za ciszę i światło chat,
Za borów szum, za łężny kwiat,
Za mogił zapomnianych tajemniczy
ból,
Ja, traw podolnych, podeptanych
brat,
W odkupień idę bój!
Idę, by na swym gnieździe
mógł śpiewać wolny ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra tajemne
głosy
W pustym, bezdusznym dnia
gwarze....
Za podniesienie pochylonych głów
W promienność słońca...

Ja — skra,
Ja — ruch,
Ja — młodość świata,
Ja — życia duch,
Co z grobów wzlata,
Ja — życia zdrój, —
Za wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!

Marja Konopnicka.

Kto zaniedbuje płacić prenumeratę, naraża tak siebie, jak pismo na stratę.

Wróg porządku publicznego

Porywacze dzieci, włamywacze, niebezpieczni bandyci są w Ameryce numerowani. Najwięksi znani na całym świecie z swoich wyczynów noszą nazwę: Wróg nr. 1, albo 2. czy 3. Wrogiem nr. 1 ochrzcił Hitlera, tak jak dawniej Wilhelma II czy Fryderyka II, królów pruskich, Henryk Kerillis, nacjonalista francuski.

Hitler na zjeździe partyjnym w Norymberdze wygłosił kilka przemówień strasząc świat kapitalistyczny i jego sprzymierzeńców, komunizmem. Sowiety, zdaniem Hitlera, zagrażają światu, przeciwko Kominternowi należy organizować obronę. A więc kto w Boga wierzy, albo i nie wierzy, niechaj się mobilizuje, bo niebezpieczeństwo już przed progiem. Takie wiadomości z Niemiec wykazują, gdzie jest siedlisko niebezpieczeństwa zagrażające światu, gdzie się kuje broń nietylko przeciwko Sowietom, ale pokojowi powszechnemu.

Nacjonalista francuski stwierdza, że nawet horda rosyjska (t. zw. komuniści) jest mniej niebezpieczna, aniżeli zorganizowana, zmilitaryzowana, sprusaczona i zdyscyplinowana horda niemiecka.

Polska nie zgodzi się na przemarsz wojsk niemieckich do Rosji, ani na przemarsz wojsk sowieckich w drugą stronę.

Wróg porządku publicznego nr. 1, głosząc krucjatę przeciwko Rosji, zapala ogień wojny. Ale czy diabeł taki czarny jak go malują!

Mimo obraźliwych przemówień Hitlera, Sowiety nie zerwały stosunków dyplomatycznych z Niemcami, nie odwołano posłów ani konsulów. Nie zerwano również umowy handlowej i Sowiety sprzedają Niemcom Hitlera, wrogowi Nr. 1, surowce dla wyrobu materiału wojennego. A rząd Hitlera płaci złotem Żydom i komunistom t. zn. Sowietom, tej zarazie, którą „należy zniszczyć, spalić, wyrwać z korzeniami“, handluje z nimi jak z przyjaciółmi.

Fałszywa gra po jednej i po drugiej stronie. Hitlerowi potrzebny jest straszak komunistyczny, na wewnętrzne potrzeby, w pierwszym rzędzie, ale Sowiety nie muszą sprzedawać surowców wrogowi Nr. 1.

Junackie hufce pracy

na militarną modłę

Rada ministrów uchwaliła dekret o hufcach pracy.

Do hufców tych przyjmowana będzie młodzież obojga płci w wieku od lat 18—20, przedewszystkiem bezrobotna. Przyjęci noszą nazwę junaków i junaczek, otrzymują kwatery, umundurowanie, wyżywienie i wynagrodzenie.

Służba w hufcach trwa zasadniczo 2 lata, jednak po zgłoszeniu zwolnienie następuje po 4 tygodniach, ponieważ nie jest to służba przymusowa lecz dobrowolna. 12-miesięczna służba w hufcach daje prawo do ulg w służbie wojskowej.

Organizacja hufców ma charakter wojskowy; komendant i oficerowie służby czynnej mianowani są przez ministra spraw wojskowych jak i cały personel kierowniczy, administracyjny, biurowy i instruktorski.

Przy ministrze spraw wojskowych powołana będzie **Rada Służby Pracy** w drodze nominacji, z pośród przedstawicieli zainteresowanych ministerstw oraz innych osób.

Koszta utrzymania hufców pokryje Fundusz Pracy i inne dochody wskazane przez poszczególne przepisy. Junacy i junaczki będą obowiązani do posłuszeństwa wobec przełożonych i przestrzegania regulaminu pod rygorem kar jak: nagana, dodatkowa praca, zakaz opuszczania kwater do 14 dni, areszt do 3 dni, obniżenie stopnia służbowego i wydalenie z pracy.

W sprawach bezpieczeństwa i higieny pracy obowiązywać będą przepisy ustawodawstwa pracy, a w sprawie świadczeń w razie utraty zdolności zarobkowej, kalectwa lub śmierci, przepisy o służbie wojskowej. Dziewczęta przejdą kursy gospodarstwa z zastosowaniem do potrzeb zaopatrzenia armii, krawiectwo, bieliźniarstwo, kursy sanitarne, pracy w biurach i oświatowe.

Jest to służba dobrowolna, z pierwszeństwem dla bezrobotnych jak już podkreśliliśmy. Nie mniej rygor wojskowy zaciąży nad obozami i obawa przeciążania pracą ponad siły młodych chłopców i dziewcząt nie jest wykluczona.

Wynagrodzenie za pracę jest minimalne, groszowe prawie, a przecież jest to już młodzież 18 i 20-letnia, która na rynku pracy w dobrej konjunkturze mogłaby zarobić znacznie więcej. Kto będzie kierował wychowawczą stroną, jest sprawą nie małej wagi. Faszyzm jest bardzo modny — a zwłaszcza wśród młodzieży szuka wyznawców.

To też obozom i hufcom junackim należy poświęcić dużo uwagi. Zagadnienie ważne, obchodzące bezpośrednio rodziny robotnicze i chłopskie.

Dbajmy o zdrowie

Upławy

Wypływy z pochwy mogą się zjawiać w stanie zdrowia, np. podczas ciąży i połogu — najczęściej jednak są oznaką choroby. Każda więc kobieta, która zauważy u siebie upławy, powinna zwrócić baczną uwagę na swój narząd rodny i o ile upławy te po krótkim czasie nie ustąpią— musi udać się do lekarza.

Jeśli podczas ciąży zjawią się wypływy z pochwy, to najczęściej sprawa ta nie wymaga leczenia. Wystarcza obmywanie sromu zwilżoną watą. Gdy wypływy te staną się obfite i dokuczliwe, należy przepłukiwać pochwę ½% roztworu kwasu mlekowego. W ostatnich 6-ciu tygodniach jednak należy zaniechać wszelkich płukań. W połogu znowu zjawiają się odchody. Początkowo krwawe (4 — 5 dni po porodzie), potem różowe, potem żółtawo - białe, a jeszcze potem śluzowe.

Zazwyczaj na szósty tydzień po porodzie odchody ustają. Odchody te nie powinny cuchnąć. Ich cuchnięcie jest pierwszą oznaką zakażenia połogowego. Wezwać jak najszybciej lekarza! Odchody w połogu nie wymagają osobnego leczenia.

Upławy cuchnące zjawiają się w zakażeniu połogowym. Leczenie ich jest połączone z ogólnym leczeniem zakażenia i winno być prowadzone pod kierunkiem dobrego lekarza.

Jak powiedziałem wyżej, upławy zwracają naszą uwagę na chorobę lub nieprawidłowość w rozwoju organów rodnych kobiety. Upławy, w połączeniu ze skąpym perjodem, krwotokami i niepłodnością, wskazują na dziecięcość narządów rodnych lub ich zdwojenie—leczenie, najczęściej operacyjne przeprowadzi lekarz.

Upławy zjawiają się przy zapaleniu pochwy. Mogą one być śluzowe, ropne, krwawe, piekące i cuchnące. Przy zapaleniu pochwy odczuwa się świąd i pieczenie, a czasem ból. W lżejszych przypadkach mogą pomóc nasiadówki i podmywanie sromu letnim roztworem kwasu bornego. Można pozatem przepłukać pochwę letnim roztworem spirytusu (łyżka na litr wody). Pozatem należy wstrzymać się od tych rzeczy, które mogły wywołać zapalenie (często onanizm-samogwałt). Cięższymi przypadkami winien jednak zaopiekować się lekarz.

Przy raku pochwy występują upławy ropne, krwiste, przeważnie cuchnące. Upławy takie, o ile równocześnie istnieją krwawienia nieregularne, np. przy oddawaniu stolca, nakazują niezwłoczne zgłoszenie się do lekarza - specjalisty.

Omówiliśmy więc upławy pochwowe. Upławy świadczą bardzo często również o schorzeniu macicy. I tak przy nadżerkach części pochwowej macicy zjawią się upławy. Upławy te będą gęste, śluzowo-ropne lub ropne, nie gryzące i nie palące (inne więc, jak pochwowe, (żółtawe lub zielonkawe. Obfitość upławów zależy od okresu miesiączkowania. Przy takich nadżerkach mogą być również krwawienia, pozatem występują bóle krzyża, palenie w pochwie, zaparcie stolca i uczucie parcia na mocz. W tym wypadku należy również udać się do lekarza specjalisty.

Upławy, połączone z bólami macicznemi, wskazują na zapalenie macicy.

Upławy obfite, wodniste, różowawe wskazują na mięśniaka macicy. Kobiety, mające mięśniaki maciczne, są najczęściej bezpłodne, często odczuwają bóle maciczne, oraz często chorują na serce. Upławy takie znikną tylko wtedy, gdy się usunie przyczynę, wywołującą je, a więc mięśniaki. Najlepiej w takich wypadkach robi operacja.

Nieregularne krwawienia, połączone z upławami wodnistymi, o wyglądzie wypłuczyn z mięsa, wskazują na raka. Upławy takie mogą się stać obfite, ropne, cuchnące. Rak jest chorobą straszną. Szczególnie osoby starsze powinne o tem pamiętać i jak tylko spostrzegą u siebie nieregularne krwawienia i takie upławy—udać się do lekarza.

Upławy zielone lub żółte, przy bezsenności, braku apetytu, nudnościach, kolkach brzusznych, wzdęciu jelit, za parciu stolca — wskazują na zapalenie przydatków macicy. Upławy takie mogą cuchnąć. Pamiętajcie o powyższym. Ból brzucha często nie oznacza choroby żołądkowej!

Upławy mogą wskazywać na cały szereg innych chorób, np. na polipy, rzeżączkę (tryper).

Pamiętajcie więc o tym, że upławy są zwiastunem choroby. W każdym przypadku pojawienia się upławów najlepiej jak najwcześniej udać się do lekarza. Bardzo często uchroni to was przed ciężką chorobą, często przed śmiercią.

Ciąża nie w porę

tragedją kobiety pracy



a jednak każda z nich ma ludzkie prawo do życia osobistego!

Możność pogodzenia normalnego życia płciowego z uniknięciem jego skutków — rozwiązują ostatnie badania naukowe prof. prof. Ogina i Knaus'a.

Badania te doprowadziły do ścisłego ustalenia t. zw. dni płodnych i bezpłodnych, w czasie których możliwe są naturalne stosunki fizyczne bez niepożądanych skutków i bez stosowania szkodliwych środków zapobiegawczych.

Wyniki swych badań opisali uczeni w specjalnym, popularnym poradniku, składającym się z instrukcji i cyfrowego kalendarza, który posiada nadto automatyczną tabelkę, wykazującą dni płodne.

Każda k[illegible] pracy powinna się zaopatrzyć w ten niezbędny kalendarz, aby nie zatruwać sobie życia niepewnością.

Kalendarz w cenie zł. 2.95, płatnych przy odbiorze wysyła dyskretnie Tow. Perfectwatch", Wydz. D. Warszawa 1, ul. Marjańska 11 — 1, front, 1-e piętro.

Intrygi komunistów

Zwycięstwo frontu ludowego we Francji osiągnięto przez połączenie organizacji zawodowych socjalistycznych i komunistycznych, przez zawarcie porozumienia między partją socjalistyczną i komunistyczną. Razem z radykalnymi ugrupowaniami mieszczańskimi zdobyto władzę i faszystów odsunięto w cień. Nie mieli już odwagi rozpocząć walki i hasła „Krzyża ognistego" nie zapalały i nie porywały.

Pierwszą cegiełkę z jednolitego frontu wyciągnęli komuniści, bo nie weszli do rządu. Powiedzieli socjalistom; idźcie sami, nie lubimy wąchać prochu.

Rząd tow. Bluma musi zwalczać przeszkody organizowane przez komunistów, jak masowe strajki okupacyjne, chociaż tow. Blum na przestrzeni kilku tygodni zapewnił klasie robotniczej poważne zwycięstwa i cały wysiłek rządu skierowany jest właśnie w tym kierunku. Nie nauczyła widocznie komunistów klęska całej klasy robotniczej w Niemczech, jęczącej obecnie w kleszczach faszyzmu hitlerowskiego, bo właśnie walka komunistów z socjalistami utorowała drogę Hitlerowi.

W Polsce od 1918 r. komuniści sieją niepokój i zamieszanie w szeregach robotniczych, osłabiając siłę bojową. Wciskają się do organizacji politycznych czy kulturalnych na wsi i w mieście, wołają o jednolity front, ale ich robota nie daje siły klasie robotniczej.

We Francji żyje i pracuje bardzo liczna emigracja polska. Po połączeniu organizacji zawodowej kierownicy spodziewali się, że wzrosną i wzmocnią się szeregi.

Ale komuniści nie umieją budować i łączyć klasy robotniczej. Nie można po nich spodziewać się uczciwego dotrzymania umowy zawartej, bo zaraz za plecami zaczynają robotę, która rozbija szeregi.

Związki zawodowe we Francji nie są złączone z żadną partją polityczną. Są to klasowe socjalistyczne związki samodzielnie pracujące, z własnymi organami prasowymi.

Robotnicy polscy organizują się w sekcjach polskich a ich pismem jest „Prawo Ludu", wychodzące w Paryżu.

Zaledwie kilka miesięcy upłynęło od wielkich manifestacji połączeniowych na terenie emigracji polskiej, a komuniści rozpoczęli już swoją robotę. Organizują Rady Ludowe czyli partje polityczne, wydają pismo „Tygodnik Polski", szkodząc „Prawu Ludu", wyzyskując organizacje zawodowe dla swoich celów. Propaganda komunistyczna nie znajduje wyznawców wśród emigracji polskiej, nie mniej sieje zamieszanie.

Kierownicy „Rad Ludowych" działają anonimowo, uchylając się od odpowiedzialności.

Ze smutkiem stwierdzają kierownicy ruchu zawodowego wśród emigracji, że nie zaprzestano walk i agitacji na rzecz komunistycznej partji, co doprowadzić musi do rozbicia jedności organizacyjnej.

A kapitaliści przypuszczają ataki, nie dotrzymują zawartych umów, więc czujność i jedność jest warunkiem do odparcia zamachów fabrykantów.

Idzie o obronę interesów wszystkich robotników i nie wolno łamać szeregów dla celów partji kierowanej z Moskwy.

Praca uszlachetnia

Przy ul. Mireckiego 1 w Warszawie znajduje się teren fabryczny M. Eilsteina i S-ka. Na początku roku 1934 zostałam przyjęta jako robotnica do tej fabryki, gdzie zatrudnionych jest 300 robotników polskich i żydowskich.

Chociaż młoda jestem jeszcze, mam duże doświadczenie życiowe, gdyż pracowałam w różnych fabrykach. Nigdzie jednak nie zaznałam tak przykrego obejścia ze strony dyrekcji fabrycznej, jak tutaj. Najwięcej cierpiałam, gdy zapoznałam się z niemoralnym obejściem w stosunku do kobiet. Najordynarniejsze wyrazy są na porządku dziennym. Poniża się w ten sposób godność robotnicy, która nie może się bronić.

Przy płacy zł. 2.50 pracują tu kobiety przy najcięższych maszynach, które są szkodliwe dla zdrowia a nawet niebezpieczne, gdyż fabryka niema żadnych ochraniczy przy maszynach, co nie oszczędza wypadków.

Tak więc w tej fabryce kobieta skazana jest nie tylko na cierpienia moralne, ale i na fizyczne kalectwa. Sama byłam świadkiem w ciągu tych trzech lat pracy kilkudziesięciu wypadków, na skutek czego robotnice traciły palce i odnosiły inne uszkodzenia ciała. Takie kalectwa zmuszają robotnice do uległości względem majstra lub kierownika, gdyż boją się one utraty pracy, bo do żadnej nie są już zdolne.

Aby zrzucić z siebie odpowiedzialność, dyrekcja podaje w protokułach, że winę za wypadek ponoszą robotnicy, w ten sposób wielu traci uprawnienia do odszkodowań ubezpieczeniowych.

Odbywają się wywiady z Inspekcji pracy, a dzieje się to tak: pan Eilstein sam z swoimi spólnikami towarzyszą robotnikom jak aniołowie stróże i na pytanie co do warunków pracy odpowiada pan Eilstein sam, a żadna robotnica czy robotnik, bojąc się utraty posady, niema odwagi zaprzeczyć tym wyjaśnieniom.

Jedyną obroną przeciw haniebnemu traktowaniu robotnic jest wstąpienie do związku klasowego.

NASZE LISTY

Kobiety uczą się mówić

Kraków. Kurs referentek, organizowany przez krakowską organizację kobiet P. P. S., cieszy się dużym powodzeniem wśród delegatek fabryk. Po przerwie wakacyjnej zebrały się dawne słuchaczki i towarzyszki, które jeszcze nie uczestniczyły w zebraniach, żeby podjąć przerwaną pracę.

Na kursach omawiane są różne zagadnienia życia gospodarczego, politycznego i ustawodawstwo socjalne, towarzyszki zabierają głos i przyzwyczajają się do przemówień w liczniejszym gronie.

W ten sposób „rodzą" się mówczynie tak bardzo potrzebne w pracy wśród kobiet. Na zebraniu przemawiały tow. Kluszyńska i Dr. Ciołkoszowa. Uchwalono, po omówieniu znaczenia prasy socjalistycznej, ogłosić konkurs „Głosu Kobiet" w fabrykach, które zdobędą największą liczbę odbiorczyń w stosunku do pracujących, otrzymają odznakę z napisem: zdobyłyśmy pierwsze, względnie drugie miejsce i t. d. Odznakę, jako transparent organizacja nosić będzie podczas uroczystych obchodów.

Kolporterka — zdobywczyni otrzyma biblioteczkę socjalistyczną. Zapał towarzyszek krakowskich godny naśladowania. Nie wątpimy, że znajdą naśladowczynie.

Górą radomianki

Radom. W pięknym Domu Robotniczym, zbudowanym wysiłkiem towarzyszy i ich wielką ofiarnością z tow. Grzecznarowskim na czele, znalazł się również Wydział Kobiecy, — który rozwija ożywioną działalność. Tow. Jaworska, przewodnicząca, Kisielówna sekretarka, Matuniak — skarbniczka, Szezlichówna, Trześniewska, Krakówna — starają się nawiązać kontakt z kobietami pracującymi w fabrykach i zachęcić do pracy w organizacji. Zebrania, odczyty gromadzą liczne zastępy kobiet i często zapełniają salę Domu Robotniczego. Takiej robocie towarzysze muszą udzielić pełnego poparcia, leży ona w interesie całej klasy robotniczej czerwonego Radomia. Bez głosów kobiecych nie mogło by być mowy o zwycięstwie, i o tym fakcie nie wolno zapominać. J.

Obóz Olsztyński

Tow. *Rybicka* z Poznania dzieli się z nami swymi wrażeniami:

Olsztyn, piękna miejscowość w odległości 18 km. od Częstochowy, służy od kilku lat jako teren obozowy dla Rob. Tow. Przyj. Dzieci i Czerwonego Harcerstwa. Nadaje się Olsztyn do tego celu ze względów na swe zdrowotne i piękne położenie. — Dzieci proletarjatu, które w mieście nie mogą nabrać sił fizycznych, ani poczucia piękna, nabierają tutaj zdrowia i uczą się poznawać piękno przyrody. Że tak jest, miałam możność wraz z jedną towarzyszką poznańską przekonać się w czasie naszej parudniowej bytności na obozie w sierpniu b. r. Obóz, położony jest w pobliżu ruin starego zamku. Czerwoni Harcerze ulokowali się naturalnie w namiotach, dzieci zaś Rob. Tow. Przyj. Dzieci zamieszkiwały miejscową szkołę. Powitało nas kierownictwo obozu bardzo serdecznie, to też odrazu poczułyśmy się tutaj w miłym gronie bliskich sobie osób. Odrazu też zostałyśmy wciągnięte w wir dnia obozowego, a więc wspólny obiad, zwiedzanie ruin, wspólna fotografja, podwieczorek, przedstawienie na wolnym powietrzu a na zakończenie to, bez czego obóz nie byłby obozem — ognisko.

Przy zapadającym wieczorze rozpalone ognisko jest miejscem, gdzie się wszyscy gromadzą, by żartem, piosenką czy opowiadaniem zakończyć dzień. Na zakończenie przemiłych chwil gospodarze wznieśli okrzyk na cześć Poznania oraz przesłali pozdrowienie dla poznańskich Czerwonych Harcerzy.

Nazajutrz żegnałyśmy Olsztyński obóz z uczuciem żalu, a zarazem uznania dla jego organizatorów, którzy uczynili wszystko, co było w ich mocy, by zapewnić dzieciom jaknajlepsze warunki pobytu w obozie. Uderzającym był bowiem zdrowy wygląd i roześmiane twarze dzieci, których tu obozowało około 70.

RACHUNEK.

— Słuchajno, Marcin — mówi żona do męża — gdzie te 50 złotych, coś wziął na jarmarku za wieprzaka?

— Ano widzisz — mojaśty, pieniądz jest okrągły, to tak: złoty tu, złoty tam, za 15 zł. miałem ci kupić chustkę — no i już po pieniądzach.

W APTECE.

Mały Karolek wbiega zdyszany do apteki i woła:

— Panie, dajcie mi soli glauberskiej!

— A czy to dla człowieka?

— Nie, ino dla ciotki...

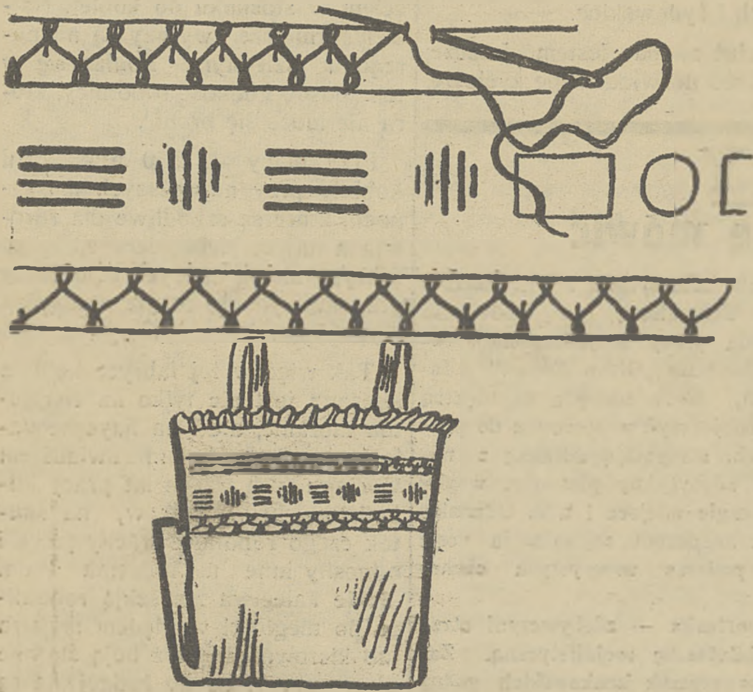
Emerytura dla starych panien

W Anglii zapoczątkowano akcję za przyznaniem niezamężnym, biednym kobietom, od 55-go roku życia emerytury z funduszów państwowych. Do organizacji należy już 40 tysięcy kobiet a akcja jest zakrojona na tak szeroką skalę, że obejmie wkrótce do 100 tysięcy kobiet.

Przewodnicząca p. Fisher zjednała dla tej sprawy około 150 polityków, w tym kilku członków parlamentu, którzy zabiorą głos przez odpowiednią inicjatywę. Organizatorka zdaje sobie sprawę, że w razie zrealizowania tego postulatu, skarb państwa musiałby łożyć na zaopatrzenie starych, samotnych, biednych kobiet około 4 miljonów funtów rocznie czyli przeszło 100 miljonów zł. Anglia może sobie pozwolić na takie emerytury, stać ją na to.

W naszym domu

Krzywimy się na maszynę



Cudowne rzeczy wyrabiają ludzie przy pomocy maszyn, ale w każdej ręcznej robocie, zwłaszcza zdobniczej, tkwi coś takiego, co nadaje jej specjalnego uroku.

Mówi się nawet, że maszynowe wyroby są bezduszne, w ręcznych zaś odzwierciadla się dusza pracownika. Mniejsza o te filozofie. Fakt, faktem jednak, że np. hafty albo mereżki maszynowe są sztywne jakieś i chociaż wykonamy je na dobrym materjale, nie sprawią takiego przyjemnego wrażenia, jak te, które są zrobione własnoręcznie.

Powiadacie — ktoby to miał czas bawić się teraz w ręczne robótki.

Właśnie więc te, które chcę pokazać dzisiaj, obliczone są na ręce... którym się „pali robota", tak dużo jej mają. Można je wykonać w tempie poprostu błyskawicznym.

Oto koszulka dziecinna lub damska. Przód jej zahaftowujemy w ten sposób:

Wyciągamy dwie nitki w odległości pół cm. lub 7—8 mm. od siebie. Pomiędzy zaznaczonymi w ten sposób liniami robimy zwykłą jodełkę, dajmy na to — niebieską, nitką (marki D. M. C. lub C. M. S. nr. 16 lub 25). Następnie — jak widzicie— u góry i dołu jodełki dajemy proste pionowe ściegi — powiedzmy żółte. Ten ozdobny ścieg przypomina żmudną mereżkę, a nie wymaga ani wyciągania nitek (wyciągnęłyśmy zaledwie dwie, aby jodełka wyszła równo).

Pomiędzy jodełkami wyszywamy— znowu prostemi ściegami—inny wzór. Dajemy naprzemian cztery duże ściegi poziome niebieskie i pięć pionowych żółtych: mały, większy, największy, większy, mały.

Aby i tutaj zrobić wszystko równo, ładnie, zaznaczamy sobie kontury tych figur poprostu ołówkiem — o, tak, jak na rysunku.

Oczywiście — i ręka nasza, i ołówek będą trochę „omylne" i robota nie wypadnie idealnie gładko, ale te jej odchylenia od „ideału"—różnić będą właśnie naszą robotę od maszynowej.

Tymi „krzywiznami" wyzierać będzie owa „dusza" artystyczna ręcznej pracy.

Życzę, aby nie była nazbyt wyraźna.

Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi

I wiedzą wszystko; nietylko kto z kim, gdzie, dlaczego i za ile, czy poco, ale wiedzą też co jada na obiad, co mu się na kuchni przypali. Ale to pod warunkiem, że ten sąsiad jest dostatecznie blizki, tak, że go podpatrzeć można.

Podczas mych letnich włóczęg wycieczkowych zawędrowałam aż do Czechów, i dzisiaj chcę się podzielić z Wami tem, co zdołałam wywęszyć u tego dalekiego sąsiada w kuchni.

Możeście słyszeli, że Czech bez *knedla* taki będzie głodny, jak Polak bez kartofli.

Otóż bardzo byłam ciekawa tych czeskich knedli, spróbowałam je na miejscu i tak mi smakowały, że je czytelniczkom „Głosu" przywieźć postanowiłam. Niestety nie „żywe" knedle, tylko przepisy.

KNEDLE Z TARTEJ BUŁKI:

24 dkg. tartej bułki, 4 dkg. masła, 4 jaja, ¼ litra mleka, 12 dkg. mąki. Do okrasy 6 dkg. masła.

Wsypać utartą bułkę do miski, zmieszać z mlekiem i pozostawić pół godziny, gdy bułka rozmoknie, dodać łyżeczkę soli, żółtka i roztopione masło, uwiercić wałkiem na masę, włożyć następnie ubite na pianę białko i mąkę, dokładnie wymieszać, wyrabiać okrągłe knedle (pulpety), wpuszczać na wrzącą wodę i gotować 10 minut, poczem wybrać z wody (łyżką durszlakową) na półmisek, polać zrumienionym masłem albo podać do pieczeni (omaszczone będą sosem z pieczeni).

KNEDLE Z BUŁKI.

¼ litra mleka, 2 jaja, 25 dkg. mąki, 2 bułki, 12 dkg. skwarków, 1 dkg. drożdży. Do wyrabiania ciasta: 5 dkg. mąki. Do zrumienienia: 6 dkg. masła, 1 dkg. tartej bułki.

Pokrajać bułki w kostkę, skwarki posiekać, zmieszać z bułką i wysuszyć w rondlu, często mieszając na ogniu. Oddzielnie rozkłócić w garnku mleko, jaja, mąkę, drożdże i sól na płynne ciasto, dodać pokrajaną bułkę ze skwarkami, wymieszać dokładnie i pozostawić, aby bułka napęczniała. Po godzinie nabierać ciasto łyżką, otarzać w mące na stolnicy, na okrągłe knedle, wrzucać do osolonego wrzątku i gotować 10 — 15 minut. Poczem na półmisku polać zrumienioną w maśle bułeczką. Podawać można te knedle do kapusty lub z sosem powidlanym.

KNEDLE ZE ŚLIWKAMI.

25 dkg. mąki, 25 dkg. gotowanych ziemniaków, 1 jajo, 1/16 litr śmietany, łyżeczka soli, 2 dkg. masła, 1 kg. śliwek. Do okrasy: 6 dkg. masła, 6 dkg. cukru, ¼ litr śmietany.

Ugotowane ziemniaki rozetrzeć na masę z masłem, wyłożyć na stolnicę, dodać mąki, jaj, śmietany i soli, ugniatać ciasto, dodając wody, ile przyjmie. Podzielić ciasto na małe kawałeczki, rozpłaszczyć każdy i zawijać w nie śliwki. Gotować na wrzątku przez 5 minut i polać na półmisku masłem. Osobno podać ubitą z cukrem śmietanę.

FIGLIKI GOSPODARSKIE

Spotkaliśmy się wszyscy na czwartym piętrze na schodach: ja, moja stara, pamiętająca lepsze czasy, kanapa, dygający ją na dół mój mąż i jego brat, oraz biegnącą wesoło na górę nasza sąsiadka—panna Helenka.

„I poco też państwo tak się męczycie?" — zapytała figlarnie panienka.

„No, przecież trzeba wytrzepać to kanapisko, zdążyła się chyba zakurzyć od Wielkiejnocy" — odburknęłam, spoglądając zdenerwowana jednym okiem na pannę Helenkę, drugim zaś zerkając na chybocącą się niebezpiecznie nóżkę steranej kanapy.

„O jej, takiego słonia dźwigać z czwartego piętra, to przecież szkoda zdrowia!"

„Uhu" — potwierdzili ponuro mój mąż i brat, ocierając pot z czoła, przyczym brat więcej niż wdzięcznie uśmiechnął się do panienki.

„A ja państwu dam lepszy sposób. Dobrze, że panowie nie zdążyli jeszcze znieść tego hipopotama".

Zaczynałam się już gniewać na te zwierzackie wyzwiska, nadawane mojej ciężkiej, bo ciężkiej, starej, bo starej, ale poczciwej kanapie.

„Niech no panowie wniosą z powrotem tę klempę do mieszkania"— komenderowała tymczasem panna Helenka.

Moim chłopakom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Cóż dziwnego, że się im nie uśmiechała podróż z tym miłym ciężarem z czwartego piętra na podwórko, ani tembardziej powrót na górę, chociaż miała być ona (kanapa — nie podróż) nieco lżejsza po wytrzepaniu z kurzu.

Chciałam, coprawda, zapytać pannę Helenkę, czy wraca z ogrodu zoologicznego, że jej słonie i żyrafy z ust nie schodzą, ale dałam spokój tej uszczypliwości, bo sama byłam ciekawa, co też poradzi na kurz mego kanapiska.

„Proszę dać jakie stare prześcieradło — zwróciła się do mnie, a gdy je otrzymała, zmoczyła całuśkie w miednicy z wodą, wyżęła mocno, rozłożyła na kanapie i dalejże walić trzepaczką po nich — to znaczy po prześcieradle i kanapie — aż, aż... Właśnie aż nic nie leciało; tylko prześcieradło zrobiło się szarutkie, niczem popiół.

A panna Helenka, nie patrząc na nasze zdumione miny, zdjęła prześcieradło, spłukała porządnie w miednicy, rozłożyła jeszcze raz — i znowu wali trzepaczką.

„No, co—widzicie państwo — ani pyłeczka w mieszkaniu, a kanapa śliczna, jak wykąpany kanarek. Za wysokie progi dla niej schodzić i wchodzić na czwartaka".

Rzeczywiście—żółto obita jest moja kanapa, więc się za porównanie z kanarkiem wcale nie gniewałam, tylko podziękowałam sąsiadce serdecznie za ten wspaniały sposób trzepania w mieszkaniu.

A panna Helenka znów moczy prześcieradło i układa na poręczy kanapowej. Ale gdy chciała wziąć trzepaczkę do ręki, brat męża wyrwał jej z rąk i sam zaczął okładać— oczywiście poręcz — nie pannę Helenkę.

Przeciwnie— od tej chwili jeszcze sympatyczniej spogląda na naszą sąsiadeczkę. Przypadła mu do gustu nietylko, że ładna i wesoła, ale zaimponowała mu też, że się zna na gospodarstwie.

Coś mi się widzi, że niedługo kupią sobie wspólną kanapę do wspólnego mieszkania.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.